

NIC TO

W kiosku nie kupisz!

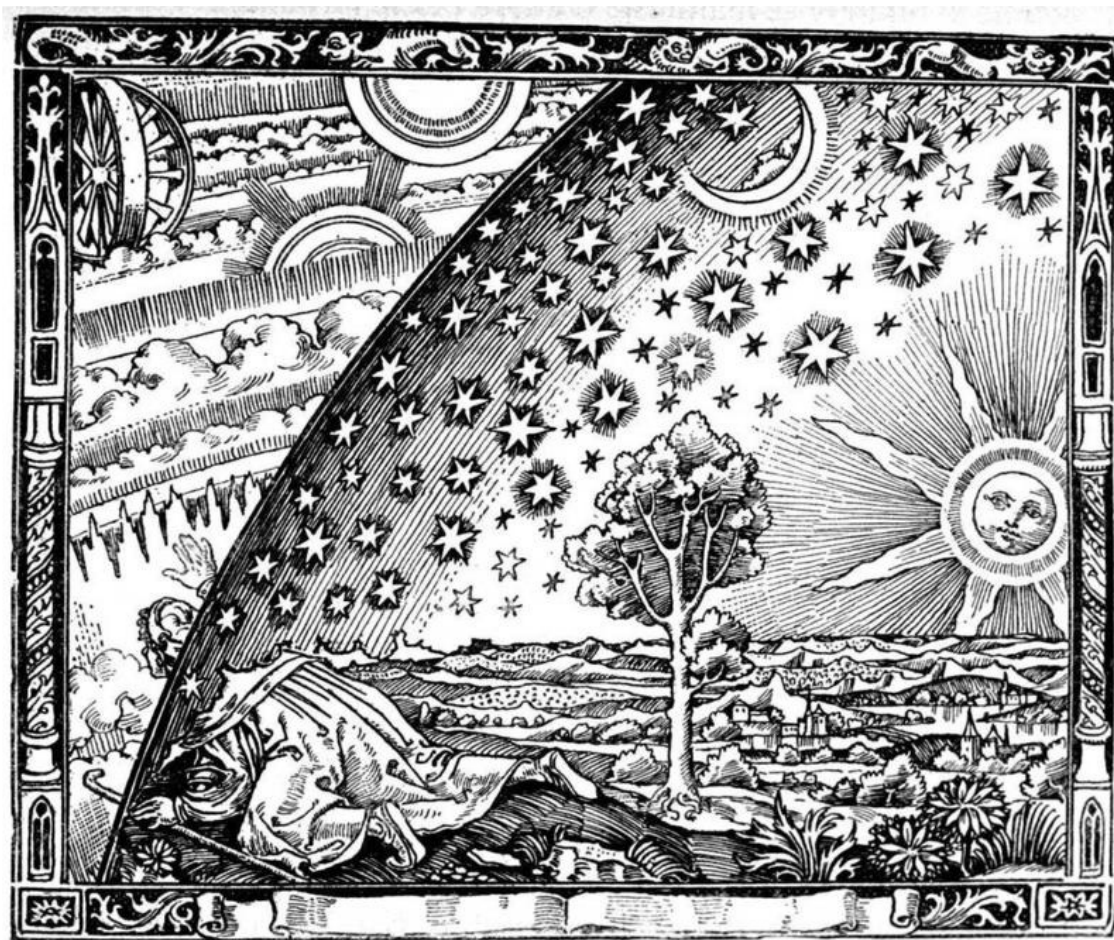
Najpiękniejszą rzeczą, jakiej możemy doświadczyć, jest oczarowanie tajemnicą. Jest to uczucie, które stoi u kolebki prawdziwej sztuki i prawdziwej nauki. Ten, kto go nie zna i nie potrafi się dziwić, nie potrafi doznawać zachwyty, jest martwy, niczym zdmuchnięta świeczka. (Albert Einstein)

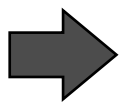
Nauczycielom i uczniom życzymy w dniu święta Komisji Edukacji Narodowej, by wciąż towarzyszył Wam niepokój i radość z odkrywania tajemnic!

nr 18 (12.10.2009) szkolnej gazetki XII LO im. Henryka Sienkiewicza w Warszawie

a w niej:

- Otrzęsiny 2009 s. 2
- Wywiad s. 3
- Rzeczą ludzką jest się śmiać s.4
- Fabryka s.5
- Jeszcze nie wszystko stracone s.6
- Korespondencja
- Rady cioci Mai s.7
- Czy wiesz, że... s.8

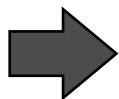




Sprostowanie i przeprosiny

Przepraszamy wszystkich, którzy poczuli się urażeni lub dotknięci treścią artykułu zatytułowanego **Czy myślicie, że wiecie już wszystko o naszej szkole. Popelniony został błąd w układzie graficznym oraz sztuce dziennikarskiej, który doprowadził do błędnego odczytania przez odbiorców intencji autor tekstu.**

Redakcja



Otrzęsiny 2009

Niektórzy z nas musieli wstać o wpół do piątej, żeby dotrzeć do szkoły na za piętnaście siódma, gdzie zebraliśmy się całą hordą-wychowawcy klas pierwszych, dyrekcja, wychowankowie no i mocna, dziesięcioosobowa grupa starszaków z liceum, którzy mieli za zadanie dobrze się prezentować i poprowadzić całą otrzęsinową imprezę w Woli Okrzejskiej.

Jak co roku zgubiliśmy zjazd z głównej drogi, który miał poprowadzić nas w miejsce wydarzenia, ale szybko się odnaleźliśmy z pomocą nawigacji i w końcu dojechaliśmy na nasłoneczniony parking przed szkołą, nieopodal której znajduje się muzeum Henryka Sienkiewicza, w małej wsi, gdzie tło dla uroczystości tworzyły łąki, pola i pasące się krowy.

Pierwszaki ślubowały chęć do nauki, odśpiewano hymn państwowy i rozdano przypinki z godłem szkoły,

podczas gdy samorząd przygotowywał się do swojego zadania; Paulina spełniała swoje aspiracje artystyczne, nakładając na powieki Grześka różowy cień, Nikola paradowała w garniturze ojca, do którego zupełnie nie pasowały czarne głany, ale z braku innego dostępnego obuwia musiały wystarczyć.

Niektóre klasy poczuły się onieśmielone i nie wzięły udziału w otrzęsinowych konkurencjach, natomiast zaszczytne pierwsze miejsce i fikcyjną już, niestety, Palmę otrzymała klasa 1e (powtarzając wygraną 1e z poprzedniego roku). Największą furorę oprócz przebranych prowadzących wywołała ostatnia konkurencja- jedzenie przez wychowawców oraz nową Panią Wicedyrektor (która także musiała przejść chrzest bojowy w naszym szkolnym gronie) cytryny, w czym niedościgniony okazał się pan Janusz Piróg, wychowawca wcześniej wspomnianej klasy e, co spowodowało,

że na osłodę otrzymał czekoladowy wafelek.

Nie wszystkie klasy też stanęły na wysokości zadania i nie przygotowały prezentacji. Przodowała 1d, powalając na kolana piosenką, w której każda zwrotka była poświęcona innej osobie z klasy.

Na koniec każdy dotknął nosa Sienkiewicza na pamiątkowym kopcu, co ma zapewnić pomyślne zdanie matury (niektórzy bardziej przesądni dotknęli nosa po raz drugi).

W czasie drogi do Warszawy pogoda nieco się popsowała, ale podczas całej zabawy słońce oświetlało pięknie park naokoło muzeum. Kilka minut po siedemnastej zostaliśmy wysadzeni z autokarów przed szkołą i każdy poszedł w swoją stronę, wszyscy z uśmiechem na ustach.

Angel813

Jednej rzeczy nauczyłem się w moim długim życiu: że cała nasza nauka w konfrontacji z rzeczywistością wydaje się prymitywna i dziecinna - a jednak jest to najcenniejsza rzecz, jaka posiadamy. **ALBERT EINSTEIN**

Myślę, że nie ma naprawdę takiej rzeczy, którą nazywamy „nauką”. Jest tylko wiedza[...], to atman, który jest w tobie i we mnie i w każdym istnieniu. I dochodzę do przekonania, że największym wrogiem tej wiedzy jest wola wiedzy, że najgorsze, co możemy zrobić, aby ją osiąść, to uczyć się. **HERMAN HESSE**

Z historii narodów możemy się nauczyć, że narody niczego nie nauczyły się z historii.

GEORG WILHELM FRIEDRICH HEGEL

Ile razy zastanawialiście się, jaką dana nauczycielka czy nauczyciel jest osobą w życiu prywatnym? Jakie są jej pasje czy zainteresowania? W tym numerze pani profesor Ewa Wańska zgodziła się uchylić nam rąbka tajemnicy i wziąć udział w krótkim wywiadzie.

Maj i Sylwia: Kiedyś podczas lekcji biologii wspominała Pani o swojej poprzedniej pracy. Czy mogłybyśmy prosić o powiedzenie czegoś więcej na ten temat?

Ewa Wańska: W stacji krwiodactwa?

Maj i Sylwia: Tak.

Ewa Wańska: Jest to zupełnie inna praca. Praca z materiałem, nie z człowiekiem. Opracowywałam parametry krwi, czyli wykonywałam próby krzyżowe u pacjentów- przede wszystkim z Instytutu Hematologii, ale też z różnych szpitali poza Warszawą, którzy do nas przyjeżdżali.

M i S: Czy nigdy nie miała Pani jakiś problemów w związku z tą pracą? Wiadomo, miała Pani kontakt z krwią. To niektórych odrzuca.

E.W.: Nie. Chciałam być lekarzem, więc problemów nie miałam. Moja praca magisterska też dotyczyła tematu krwi, lecz nie ludzkiej a zwierzęcej.

M i S: Skąd u Pani w ogóle zainteresowanie medycyną i biologią? Czy mieli z tym coś wspólnego Pani rodzice?

Pani Profesor: Marzyłam o tym, aby zostać lekarzem, a potem zweryfikowałam swoje marzenia, gdyż stwierdziłam, iż jednocześnie bycie lekarzem i założenie rodziny, prowadzenie domu, może być trudne. Zdecydowałam, że to będzie biologia, ale nie myślałam o pracy w szkole. Szkoła przyszła później.

M i S: Właśnie, jak została Pani nauczycielką?

E.W.: Stacja krwiodawstwa należała do służby zdrowia, więc był to pokrewny zawód do tego, co chciałam w życiu robić. Natomiast jak urodziły się dzieci, nie byłam w stanie pracować osiem godzin, plus dyżur nocny i po dyżurze zostawać osiem godzin. Tak właśnie pracują lekarze i osoby z wyższym wykształceniem. Pielęgniarki mają system zmianowy, natomiast reszta chyba ma więcej siły (śmiech). Po prostu stwierdziłam, że to się nie da pogodzić. Mój mąż często wyjeżdżał.

Był to po prostu kłopot z zorganizowaniem życia domowego, osobistego.

M i S: I od początku pracowała Pani w naszej szkole?

E.W.: Nie. Pierwsze lata spędziłam w Modrzewskim. Jest to szkoła, do której uczęszczałam. Jeszcze spotkałam tam swoich nauczycieli. Potem jednak, ze względu na zdrowie jednego z moich dzieci, przerwałam wykonywanie zawodu i przez 3 lata nie pracowałam. Z czasem znalazłam się tutaj i zostałam. To już 19 lat. Przyszłam rok po założeniu szkoły.

M i S: Czyli jest Pani jednym z nielicznych nauczycieli, którzy mogą powiedzieć, jak zmieniała się szkoła w przeciągu tych lat?

E.W.: Tak. Na pewno są to korzystne zmiany. Budynek był w dużo gorszym stanie, w tej chwili jest przystosowany. Oczywiście nie da się rozciągnąć korytarzy, ale... są to nieporównywalne zmiany. Wszystko bardzo się zmieniło.

M i S: Jakie są Pani plany na przyszłość, marzenia, które nie zostały zrealizowane?

E.W.: Zdecydowanie chciałam podróżować. Jeśli pozwolą mi na to finanse i zdrowie. Mam dom poza Warszawą, na wsi, i będę w nim mieszkała na pewno dłużej niż tylko w weekendy. Chciałabym smakować wolnego życia..., takiego pełnego naturalnych rytarów. Ale nie wyobrażam sobie siedzenia w domu. Na pewno coś wymyślę, już mam jakiś pomysł.

M i S: Jeśli mowa o podróżach- jakie miejsca, kraje Panią interesują?

E.W.: Właściwie w Polsce zwiedziłam bardzo dużo, ale za każdym razem, jak się gdzieś wyjeżdża, jest coś do zobaczenia. Kusi mnie Afryka... Ameryka Południowa, ale to już chyba marzenie nie do zrealizowania. Tak naprawdę nawet Warszawa jest ciekawa dla kogoś, kto jej nie zna. Tutaj też mam swoje miejsca. Gdy

wracam z wakacji, lubię sobie pobiec na Starówkę, do Ogrodu Saskiego... Kojarzy mi się to z dzieciństwem. Przez całe studia przechodziłam piechotą z Elektoralej, przez Ogród Saski na uniwersytet. Nigdy się nie zламаłam i nie pojechałam autobusem (śmiech).

M i S: Jakie jest Pani ukochane miejsce w Polsce? Woli Pani morze, góry czy Mazury?

E.W.: Właściwie nie muszę mieć morza. Nie jestem wodolubna. Oczywiście mogę pojechać nad wodę, ale siedzę, nie maczając w niej nóg albo brodząc na plaży, albo siedzę na brzegu, ale dwie godziny to dla mnie maksimum. Wielokrotnie, kiedy dzieci były jeszcze małe, chodziliśmy po plaży, ale były to tylko spacer, np. szliśmy z Władysławowa do Jastrzębiej Góry, piechotą, brzegiem morza. Wtedy można było się opalić, pospacerować i zjeść coś dobrego po drodze. Nie lubię być nieaktywna.

M i S: Jakie są Pani zainteresowania? Co robi Pani w wolnym czasie?

Pani profesor: Lubię chodzić do kina, lubię sprzątać i lubię, jak w moim domu jest ślicznie. Układam kwiatki i robię takie rzeczy, które małym nakładem kosztów sprawiają, że jest przyjemnie. Lubię piec ciasta..., trochę czytam. Nie mam za dużo wolnego czasu.

M i S: A jakieś nietypowe hobby, pasje, ulubione zajęcia?

E.W.: Bardzo lubię tańczyć, bardzo lubię śpiewać, aczkolwiek chyba mi to najlepiej nie wychodzi... (śmiech). Naprawdę uwielbiam tańczyć. Mogłabym robić to godzinami, chociaż teraz jest stosunkowo mało okazji. Jakiś knajpek z tańcem na moje potrzeby jest bardzo niewiele, a z dyskotek już wyrosłam.

M i S: Jaka była Pani w młodości?

E.W.: Jak trzeba było siedzieć nad książkami, to siedziałam, a jak imprezować to imprezowałam. Tak normalnie... Kiedy chodziłam do

szkoły pierwsze, co robiłam po powrocie do domu, to odrabiałam lekcje, po czym miałam dużo wolnego czasu. Ostatnio spotkałam się z koleżankami i kolegami z dawnej klasy. Niektórzy wspominali szkołę jako traumę. Dla mnie to było po prostu coś, co trzeba było zrobić, jak zjedzenie śniadania, obiadu czy kolacji. W wakacje nigdy się nie uczyłam. To był czas spędzony poza Warszawą.

Oczywiście tanim kosztem, np. Bieszczady z plecakiem i noclegiem w stodole lub jakieś wędrówki. Jestem po prostu nudna, bo jestem taka uporządkowana. Jak coś trzeba zrobić, „to nie ma rady na układy”.

M i S: Czy lubi Pani uczyć w szkole?

E.W.: Tak. A widać to? (śmiech)

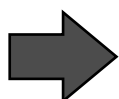
M i S: O tak. Widać to na lekcjach.

E.W.: Bardzo lubię. Ostatnio się śmieję, że jestem „wampirem

energetyczny”. Wypijam z Was młodość. Naprawdę, nie czuję swojego wieku. Lubię uczyć w drugich i trzecich klasach, w pierwszych się jest to trochę męczące. Później już po prostu wiecie, co można, a czego nie. Poza tym, mogę korzystać z wiedzy i umiejętności, które już posiadacie.

Maj i Sylwia.

FELIETON



Rzeczą ludzką jest się śmiać

„Ryczą, aż chyba Buchają. I dopieroż od Śmiechu, do Śmiechu, Śmiechem Buch, Śmiechem bach, buch, buch Buchają!”

Aby Wam rozweselić nieco tę jesienną szarugę postanowiłam poruszyć temat śmiechu, uśmiechu, radości.

Po pierwsze, łatwo się domyślić, że stosunek ludzi, którzy nie lubią się śmiać, jest równy mniej więcej

1 do wszystkich istnień ludzkich. Każdy człowiek ma w sobie odrobinę endorfin powodujących, że targa nami niewytłumaczalne uczucie, które MUSI fizycznie wyjść z nas śmiechem lub uśmiechem.

Przypomina to czasem postrzał na wojnie. Uginają nam się kolana, padamy, trzymając się za brzuch, brak nam tchu, a z oczu płyną łzy.

Pozwoliłam sobie sprawdzić jak definiowany jest on naukowo: „Śmiech, uśmiech, jest w fizjologii wyrazem twarzy, powstałym przez napięcie mięśni przede wszystkim w okolicach kącików ust, lecz również wokół oczu. Śmiech jest u ludzi jednym z przejawów radości lub szczęścia, może być jednak również niekontrolowanym przejawem strachu. Uśmiech wiąże się z tym, że mózg wydziela endorfinę, która zmniejsza ból fizyczny i cierpienie psychiczne i zwiększa poczucie zadowolenia, co jest reakcją obronną organizmu w sytuacji, gdy organizm odbierze bodziec, który

zinterpretuje jako zagrożenie i się go złąknie.”

Odpowiedzmy sobie teraz na pytanie: Co próbujemy zrobić, kiedy nasz przyjaciel jest w stanie przygnębienia lub złości? Otóż staramy się wykorzystać jego silne emocje smutku i przemienić je w śmiech. Robimy lub mówimy wtedy multum koszmarnie głupich rzeczy, powodując w końcu parsknięcie przez łzy, a potem już łatwiej jest rozwiązać problem.

Optymistyczne podejście do trosk i powiedzenie sobie: „wszystko będzie dobrze” jest trudne, szczególnie zaraz po wydarzeniu, które spowodowało dołek, ale z doświadczenia wiem, że optymizm i radość daje w życiu więcej siły niż człowiek może sobie wyobrazić. Niektórzy powiedzą: „więc mam sobie wmawiać coś, co dla mnie jest nieprawdą?”.

Perswadowanie sobie zdania: „Wszystko się ułoży.” nie jest działaniem wbrew swojej woli, ale napawaniem się nadzieją.

Jeżeli nie wierzycie mi, może przekona was cytat wielkiego filozofa, Kanta, który powiedział, że:

„Dla przeciwwagi wielu uciążliwości życia niebo ofiarowało człowiekowi trzy rzeczy: nadzieję, sen i śmiech.” Nadzieję i śmiech można, więc połączyć z powodzeniem w jedno.

Czy wpadliście kiedyś na pomysł rozdawania uśmiechów w drodze do szkoły? Kiedy mijam ludzi zaspanych, zdołowanych jesienią, mnie za myśl nawija się, żeby jakoś ich

podnieść na duchu.

Miło jest zobaczyć na ulicy twarz uśmiechniętą, szczególnie jeżeli ma to być jedna z pierwszych ujranych tego dnia. Motywuje to do pociągnięcia łańcuszka i posłania uśmiechu dalej. Spróbujcie kiedyś zasiać w narodzie cień radości ;).

Jeżeli chcecie być zdrowi, śmiech wam w tym pomoże. Niby jak? Pytacie. Już odpowiadam.

Otóż: radość daje energię, energię trzeba spożytkować, chociażby skacząc, skacząc ćwiczycie, ćwicząc jesteście zdrowi, będąc zdrowymi, będziecie szczęśliwi; szczęście daje energię, energię trzeba spożytkować i tak dalej, i tak dalej.

Kółko się zamyka.

I Drogie dziewczęta! Teraz sfera romantyczna!

Nie przestawajcie się uśmiechać, bo nigdy nie wiadomo, kto i kiedy może zakochać się w naszym uśmiechu! Bo właśnie z nim najbardziej jest nam do twarzy!

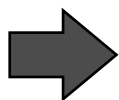
Kończę więc, посыłając Wam największy i najszczęśliwszy uśmiech z możliwych, a Wy poślijcie go dalej!

Jeżeli nie macie jeszcze motta przewodniego na przyszły miesiąc podsunę Wam:

„Człowiek traci grunt pod nogami, kiedy traci ochotę do śmiechu.”

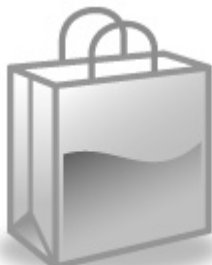
- Ken Kesey - Lot nad kukułczym gniazdem

Kleo.



Fabryka

Armia Grzywek wyruszyła na podbój Polski wraz ze swymi torbami, trampkami i odchylonymi karkami.



Widzę to codziennie. Jadąc autobusem, idąc ulicą, wchodząc do naszej szkoły. Widzę setki osób ubierających się wg tego samego schematu: obcisłe/skrajnie wiszące spodnie, jarzące się kolorami t-shirty (obowiązkowo obcisłe), trampki/buty dziwaczne i przewieszane na szyi arafatki. Pewne odstępstwa od powyższego dresscode'u się zdarzają, jednak niezmienna jest jedna rzecz: słynna Grzywka, zasłaniająca lewą lub prawą część twarzy modnego delikwenta. Grzywka w wersji blond, czarnej, rudej, zielonej, nieważne-ważne, żeby była. Czasami może dojść do sytuacji dość komicznych, czyli człowiek obdarzony „dziką” wersją Grzywki musi chodzić z karkiem odchylonym do tyłu by widzieć dokładnie, co lub kto się przed nim znajduje...

Nie chcę specjalnie skupiać się w tym tekście nad pięknem (lub nie) tego stylu. Chcę skupić się na czymś zupełnie innym- nad paranoją tego zjawiska. Zaczęło się niewinnie. Jeszcze 3 lub 4 lata temu osoby z Grzywkami (zwane wtedy Emo, teraz ten przeżabawny „echem” nurt wchłonięty został przez modę wyznawaną przez tysiące ludzi) stanowiły ewenement na skalę lokalną, zjawisko, do którego podchodziło się z niepewnością, ale i ciekawością. Z czasem jednak Polska zaroiła się od Emo-grzywkowiczów, a cały „ekhe ekhe” nurt stał się bardzo trendy- jazzy modą oraz powodem do niezliczonej

ilości (lepszyc i gorszych) żartów. Nadal była to jednak dość spójna subkultura. Groteskowa, ale jednak subkultura. I pozostałaby taką, gdyby nie...popularność programu You Can Dance. To właśnie w nim najdotkliwiej mogliśmy zobaczyć, jak na przykład chłopak, przychodzący na początku programu w zwykłych dżinsach i włosach obciętych na „nie-wiadomo-jak”, stawał się wyluzowanym hip-hopowcem/Emo człowiekiem z boską Grzywką, wieńczącą jego czoło.

Punkowiec? Wstydliva dziewczyna z wioski? Ich też da się przemielić tak, by wyglądali modnie! Całe piękne hasła o „wyrażaniu siebie poprzez taniec”(ile znasz osób, które nagle zaczęły uczęszczać do rozmaitych szkół tańca?) oraz „zachowaniu własnego stylu” okazały się marketingową papką, taką samą jak wzruszające wyznania Pani X o sile proszku Y. Ale część młodzieży gimnazjalnej to łyknęła. Bez szemrania, „zachowując własny styl”, ubierali się tak jak Pani Jola lub Pan Jarek z telewizji. Potem zgodnie z zasadą: „Zachowuj się tak, jak osoby, wśród których żyjesz.” tysiące osób przejęło ten styl. Wątpię w to, czy chociaż część z tych ludzi zastanowiła się: „czemu mam tą przeklętą grzywkę?” . Wciąż zachowując swój własny, oczywiście. Armia Grzywek wyruszyła na podbój Polski wraz ze swymi torbami, trampkami i odchylonymi karkami.

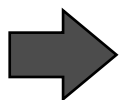


Osobiście nigdy nie widziałem tak masowej gradacji osób ubierających się tak samo. To zjawisko, szczerze mówiąc, zszokowało mnie.

Wiem, wiem, ubiór to rzecz marginalna, liczy się wnętrze, itp., itd. Ale zszokowała mnie inna myśl- jeśli Grzywkowicze tak łatwo przejęli styl ubierania, to z jaką łatwością da im się wtłoczyć do mózgu określone idee? Jak łatwo dadzą się zmanipulować agencjom reklamowym, politykom czy po prostu demagogom? Oczywiście, część Grzywek ubiera się tak a nie inaczej po to, by być bardziej popularnymi (czytaj - mieć więcej dziewczyn/chłopaków). Pomyślmy teraz, co by się stało, gdyby gwarantem popularności wśród innych stało się np. popełnianie zbiorowych morderstw na rybkach akwariowych lub wzajemne okaleczanie (takie coś już było, całe zjawisko jackass, które powinno dostać honorową Nagrodę Darwina)? Być może trochę przesadzam, być może na moje pesymistyczne analizy wpłynęła muzyka, której teraz słucham (Pink Floyd „Set the Controls for the Heart of the Sun”). Jednak sądzę, iż warto o tym trochę pomyśleć. Nasz kraj bowiem coraz bardziej przypomina mi fabrykę, produkującą w swych trzewiach **identycznie wyglądających i myślących ludzi...**

Zurus





Jeszcze nie wszystko stracone, część IV

Następnego dnia po pracy nie pojechał do domu. Serce podchodziło mu do gardła, gdy stąpał po kolejnych stopniach prowadzących na drugie piętro budynku, w którym mieszkała. Znał kod do domofonu, ale nie musiał go używać, gdyż drzwi były otwarte. Szedł z głuchymi stąpnięciami odbijającymi się od ścian klatki schodowej. Jeszcze w autobusie zbierał w myślach wszystkie słowa, jakie mógłby jej powiedzieć. Przypominał sobie wszystko, co chciał jej powiedzieć wtedy, gdy jej nie było. Ale z każdym krokiem wwyż coraz bardziej tracił pewność siebie. Odwaga ustępowała poczuciu winy i wstydu. Odetchnął trzy razy, głęboko, i zapukał do drzwi. Czekał przez chwilę. Już myślał, że jej nie ma, gdy usłyszał kroki. Nigdy nie patrzyła przez wizjer, wołała otworzyć drzwi i stanąć z gościem twarzą w twarz, zamiast sprawdzać w zniekształconym obrazie, kim jest i czego chce. Paulina, cała ona. Zamek ustąpił i drzwi otworzyły się, ukazując jej uśmiechniętą twarz, nieco roztrzepane włosy zaczesane niedbale gdzieś z tyłu i ciemne wnętrza mieszkania, gdzie jedynym źródłem światła była lampka na biurku dająca o sobie znać w głębi, po prawej stronie.

Uśmiech natychmiast spełził jej z twarzy.

- Mateusz, och.- wydusiła z siebie jedynie.- Zapomniałeś czegoś zabrać?

- Nie- odparł krótko.- Nie.- powtórzył.

- Chcesz mi coś oddać?

- Nie.- powiedział znowu.

- Mateusz?- szukała jego wzroku.- Po co tu przyszedłeś?

Z trudem powstrzymywał łzy.

- Tęskniłem za tobą.- wydusił z siebie.

Podniosła rękę, by zapalić światło w przedpokoju. Usunęła się z drzwi, zapraszając go do wnętrza.

W milczeniu robiła herbatę. On siedział na wysokim, drewnianym stołku w kuchni i przyglądał się jej szczupłym dłoniom. Czuł suchość w ustach i nie wiedział, co mógłby powiedzieć, choć w autobusie jeszcze miał całe mnóstwo pomysłów, a nawet wyobrażał sobie tę scenę kilkanaście razy.

- Ja też za tobą tęskniłam.- odezwała się nagle, jakby w zadumie.

Z szuflady obok kuchenki gazowej wyjęła paczkę papierosów i podpaliła jednego od palnika, na którym stał czajnik.

- Jak chcesz, to się poczęstuj- powiedziała, uchylając okno.

Wziął papierosa i podpalił go w taki sam sposób, w jaki ona to zrobiła.

- Jaki jest świat beze mnie?

- Pusty.- powiedział tylko.

- Coca- cola smakuje tak samo jak przedtem?

- Nie. Jest znacznie gorsza w smaku.

- Kłamiesz. Ona zawsze smakuje tak samo.

Zamilkli na chwilę. Mateusz zaciągnął się i spojrzał na nią. Ciągle patrzyła nieobecny wzrokiem gdzieś za okno. Czajnik zaczął gwizdać, para unosiła się z zagotowanej wody. Wyłączyła czajnik i nalała wody do dwóch kubków.

- Nadal słodziej, prawda?- zapytała, wyciągając cukierniczkę.

- Tak.- potwierdził. Jego oczy się zeszkliły, ale nie pozwolił sobie płakać.

- Uwierz mi, świat bez ciebie nie jest kolorowy. Wszystko jest szare, jednolite, bezduszne, nie ma zapachów ani smaków. Brakowało mi twoich zielonych oczu. Twojego bicia serca...

- Nie martw się, Mateusz. Jeszcze trochę. Czas leczy rany.- zapewniła go gorzkim tonem.

- Nie chcesz wiedzieć, dlaczego postąpiłem tak, a nie inaczej?...

- Nie.- odpowiedziała stanowczo.

- To dobrze, bo sam nie wiem.

Mimowolnie chwycił ją za rękę. Po raz pierwszy, od kiedy pojawił się w jej domu, spojrzała mu prosto w oczy. Nigdy jeszcze nie widział tak smutnych oczu.

- Przez cały ten czas pamiętałam dokładnie ostatni raz, kiedy moja dłoń wyśliznęła się z twojej dłoni- oznajmiła.

- Musiałem dojrzeć do tego, aby zrozumieć mój błąd.- wyjaśnił.

- Dojrzałeś?- zapytała.

- Nie do końca.

Upiła łyk herbaty.

- Chciałeś mi to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć ci tyle rzeczy...

- A więc słucham, mów, proszę.- zachęciła go.

- Nie sądziłem, że będziesz chciała ze mną rozmawiać.

- Za bardzo cię kocham, żeby nie chcieć. Poza tym, nadzieja zawsze umiera ostatnia. Moja jest wyjątkowo żywotna i cały czas natrętnie szepcze mi do ucha, że jeszcze nie wszystko stracone.
- Wierzysz w to? Że nie wszystko jeszcze stracone?- zapytał z nadzieją w głosie.
- Tak. Wierzę w to. Tęskniłam.- powtórzyła.
- Wiem. Powiedziałaś, że będziesz tęsknić. Zawsze dotrzymujesz słowa.
- Jeszcze można wszystko naprawić.
- To nie będzie łatwe.
- Nikt nie powiedział, że życie będzie łatwe.- zauważyła.
- Zawsze to powtarzałaś.
- Ta myśl podtrzymywała mnie na duchu wiele razy.

Spojrzał jej w oczy. Próbowwała odnaleźć w nich pokrzepienie, cokolwiek, czego mogłaby się schwytać jak tonący brzytwy.

- Kocham cię - szepnęła. - Tylko ciebie.
- A więc bądź przy mnie.

Konkurs wyd. internetowego e-bookowo. ukazało się w "Antologii opowiadań o miłości - ten pierwszy"

KORESPONDENCJA

W ostatnim numerze „Nic To” anonimowy uczeń naszej szkoły w niewysublimowany sposób ją atakował. Oczywiście, ponieważ argumentacja była barrdzo emocjonalna, artykuł wzbudził, niespotykane w naszej szkole, poruszenie (zarówno wśród nauczycieli, jak i uczniów). Jedni wybuchali oburzeniem, drudzy głupawo się uśmiechali, innym wreszcie cała sprawa pozostała obojętna.

Faktowi, że przemyślenia tajemniczego anonima wzburzyły grono pedagogiczne, trudno się dziwić. Jak to tak? Pierwszaki jeszcze nie nauczyły się poruszać po schodach, a już ktoś im w gazetce szkolnej dodatkowo obrzydza szkołę?

Z punktu widzenia redaktora muszę przyznać, że osoba, która

napisała: „Myślicie, że wiecie wszystko o Naszej szkole?” wbiła mi, podobnie jak koleżankom i kolegom z redakcji, niezłego klina. Bo jak tutaj cokolwiek konstruktywnego napisać, tak by nie czuć było zapachu wazeliny lub dziegiu? Zadanie trudne, jednak, jak sami widzicie, podjąłem się go.

Merytoryczną stroną „Myślicie, że...” nie będę się zajmował. Owszem, z niektórymi spostrzeżeniami trudno się zgodzić, inne są błędne. Jednak wobec tak stanowczej i mocnej opinii wszelkie czepialstwo i ataki ad personam wydają mi się nie na miejscu.

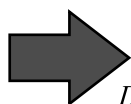
Dociekanie tożsamości autora również wydaje mi się nie na miejscu. Oczywiście mógłbym z Poirotowską nonszalancją oznajmić, że twórca tamtego artykułu jest frenetyczną uczennicą drugiej klasy o profilu

humanistycznym. Pytanie tylko – qui bono? O.K. Krytyka była podana w ostrym sosie, ale dalej jest to tylko krytyka, nic więcej.

Wiadomo, że wyolbrzymiła ona (ach, założmy trafność mojej dedukcji) problem i obraziła co poniektóre osoby. Teraz założmy, że ktoś ‘życzliwy’ poda do wiadomości tożsamość autorki tekstu. Poddana zostanie ona powszechnemu ostracyzmowi. Lecz czy nie sądzicie, że wraz z tym „Nic To” zamieni się w grzeczną gazetkę rodem z podstawówki?

PS. Zabawnym będzie, jeśli na sąsiednich stronach inni redaktorzy złapią się w pułapkę wazeliny, o której wspomniałem powyżej, n'est-ce pas?

Dawid Gawalkiewicz, 3D



Rady cioci Mai

Droga ciociu Maju, poznałam chłopaka. Byłam z nim na randce. Dwa tygodnie mnie namawiał, aż w końcu się zgodziłam i poszłam z nim na spacer. Obiecał mi, że jeszcze gdzieś mnie zaprosi, ale czekam już dwa tygodnie i on się nie odzywa. Nie wiem, czy powinnam sama zacząć rozmowę? Wysłać mu sms? Martwię się, że za bardzo mu pokażę, że mi na nim zależy... Dlaczego on zerwał kontakt? Na pewno zrobiłam na nim dobre wrażenie, bo mnie o tym zapewnił. Może rzeczywiście czeka, aż sama się odezwę? Kasia.

Droga Kasiu! Oczywiście możesz napisać do niego sms-a, tylko uważaj, żebyś nie wpadła w jakąś paranoję wysyłania miliarda wiadomości. Jeżeli po jednym sms-ie nie odpisze, to odpuść sobie! Sprawdź też, czy nie uległ jakiemuś wypadkowi; może leży w szpitalu, a Ty o tym nie wiesz. Zapamiętaj jedną rzecz, mężczyźni to urodzeni łowcy, dlatego my, kobiety, musimy pozwolić im na polowanie na nas. W efekcie oni będą mieli udaną zabawę, a my zyskamy nowego partnera.

Droga ciociu Maju, mama mnie ignoruje. Ciągle tylko słyszę: 'śmieci nie wyniesione', 'kuchenka zachlapana', a jak chcę jej o czymś opowiedzieć, to ją to nie obchodzi, bo jest zajęta czymś, a potem marudzi, że nic o mnie nie wie, bo z nią nie rozmawiam. Ja jej nie rozumiem! Uczę się, żeby była szczęśliwa, a jak chodzi na wywiadówki, to wraca zupełnie niezadowolona. O co jej chodzi? Co ja takiego robię? Cały czas mi mówi, że traktuję ją jak bankomat. Patrycja

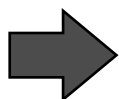


Patrycjo!

W dzisiejszych czasach rodzice są bardzo zabiegani i często nieświadomie sprawiają nam przykrość swoim zachowaniem. Nie podoba mi się, że uczysz się po to, żeby usatysfakcjonować swoją mamę! Powinnaś uczyć się dla siebie, rozwijać swoje zainteresowania. Usiądź ze swoją mamą, kiedy nie będzie miała zbyt wiele spraw na głowie i porozmawiaj z nią; jeżeli nie masz dość dużo odwagi, żeby zacząć rozmowę, napisz list. Jeśli to nie pomoże, proponuję wizytę u psychologa, ponieważ presja i nerwy powodują niszczenie organizmu.

Kochana ciociu Maju, mam taką koleżankę, która, jak jestem w szkole, to się do mnie podlizuje i chce zeszyty i prace domowe, a ja jej zawsze pożyczam i daję spisywać, bo lubię pomagać, no i często jeździmy po lekcjach gdzieś razem, ходzimy po sklepach i jest fajnie, ale jak nie ma mnie w szkole, to strasznie mnie obgaduje i dowiaduję się tylko od innych, co ona o mnie opowiada. Całą nieprawdę! Mówiłam jej o tym, że wiem, co mówi i pytałam, dlaczego tak robi, ale ona się wypiera. Co mam zrobić? Marta.

Kochana Marto! Moim zdaniem, powinnaś jak najszybciej zerwać tę znajomość ! Ona jest po prostu dwulicowa! Znajdź sobie inną koleżankę, która będzie się przyjaźniła z Tobą dlatego, że Cię lubi, a nie, że chce czegoś od Ciebie. Takich ludzi jak ta twoja obecna koleżanka trzeba unikać, bo nigdy nic dobrego z tego nie wynika!



Czy wiesz, że...

...DNIA 23.09 BR. NIEKTÓRZY UCZNIOWIE Z KLASY 2E I 1E BRALI UDZIAŁ W NAGRANIACH „VIVASPOT”? JEŻELI CHCESZ ICH ZOBACZYĆ, TO ZAPRASZAMY DO OGLĄDANIA „VIVY” W PONIEDZIAŁEK I WTOREK O 16.00!

...NIEDŁUGO BĘDZIE MOŻNA ZGŁASZAĆ KANDYDATURY NA STANOWISKO PRZEWODNICZĄCEGO SAMORZĄDU SZKOLNEGO, NASTĘPNIE KANDYDACI PRZEPROWADZĄ KAMPANIĘ, A POTEM TY BĘDZIESZ MÓGŁ WYBRAĆ NOWEGO PRZEWODNICZĄCEGO? (WIĘCEJ INFORMACJI NA TABLICY SAMORZĄDU)

...RUSZYŁA AKCJA, NADZOROWANA PRZEZ KLASĘ 2B, ZBIERANIA STARYCH TELEFONÓW KOMÓRKOWYCH. JEŻELI POSIADASZ NIEPOTRZEBNY, STARY, ZNISZCZONY TELEFON KOMÓRKOWY ODDAJ GO

**Czekamy również
na Wasze teksty!**



STOPKA REDAKCYJNA

Redaktor Naczelny: Małgorzata Posel
Autorzy tekstów: Dawid Gawałkiewicz, Maria Gracka, Małgorzata Majcher, Paulina Łapińska, Sylwia Padochin, Łukasz Żurek
Skład i łamanie: Rafał Mianowicz

Adres redakcji: nicto12@gazeta.pl